

# WALCZĄC

KINGA TATKOWSKA







KINGA TATKOWSKA

Copyright © Kinga Tatkowska, 2024

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja i korekta: Małgorzata Styś (@malgorzata\_stys\_)

Skład, łamanie, konwersja: Mateusz Cichosz (@magik.od.skladu.ksiazek)

Projekt i wykonanie okładki: Maciej Sysio

ISBN PAPIER 978-83-968191-4-7

ISBN EBOOK 978-83-968191-5-4

Wydanie I

*Może i będzie to odrobinę samolubne, ale tę  
dziesiątą wydaną książkę dedykuję sobie.  
Tak... ta powieść jest dla mnie.*

# OD AUTORKI

RELACJA z drugim człowiekiem to chyba jedna z najtrudniejszych, a zarazem najpiękniejszych rzeczy, jakie można stworzyć. Jednak wymaga to od nas mnóstwa zaufania i tyle samo chęci. Czasami, kiedy już uda nam się to zrobić, na którymś etapie tej relacji coś może pójść nie tak...

Jedną z największych strat jest UTRATA drugiej osoby. Miłości. Drugiej połówki. Przyjaciela.

Niekiedy dzieje się to w tak zastraszającym tempie, że nie jesteśmy w stanie tego zatrzymać. Nie jesteśmy w stanie? Nie potrafimy? Nie chcemy? Nie mamy dość odwagi, żeby zawalczyć?

Czasami zdajemy sobie sprawę z tego, że coś minęło bezpowrotnie...

I jest już ZA PÓŹNO, żeby się cofnąć.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

AREK

*Bezsilność.*

Właśnie to uczucie teraz mną zawładnęło. Wydarzyło się to dokładnie po słowach faceta ubranego w biały fartuch lekarski.

– Przykro mi – odezwał się. – Robiliśmy wszystko, co w naszej mocy, ale...

Nic więcej nie było mi już potrzebne. Dalsza część tego, co chciał mi przekazać, nie doleciała do moich uszu.

Co można było zrobić po usłyszeniu takiego steku kłamstw? Można było wybuchnąć śmiechem.

I właśnie to zrobiłem.

W tym momencie musiałem zapewne wyglądać jak ktoś, kto przed chwilą usłyszał naprawdę udany żart. Jeszcze ten ruch palcem, jakbym mówił: „A to dobre! Doprawdy!”

*Całkowite wyparcie.*

Lekarz poruszał bezgłośnie ustami i z poważną miną patrzył na mnie ze współczuciem. Nie lubiłem współczucia. A w tej chwili zupełnie nie lubiłem tego, że docierał do mnie pewien fakt. Fakt, którego przecież nie mogłem brać za coś realnego.

*To nie może być prawda.*

Poczułem łzy pod powiekami. Cholerne łzy.

On dalej coś mówił, a ja zacząłem obrzucać go ciągiem przekleństw, już się nie śmiejąc. Facet chciał mnie uspokoić, ale to było na nic. To trochę tak, jakby próbował uspokoić dzikie, agresywne zwierzę, które przed momentem się rozwścieczyło. Niedorzeczne.

Gwałtownie się obróciłem. Walnąłem pięścią prosto w ścianę. Raz. Drugi. Trzeci. Nie czułem bólu. Nie, poprawka. Ból rozrywał mnie od środka, jakby ktoś ciął moje wnętrze najostrzejszym z noży. Walilem w ten kawałek betonu, jakby był moim największym przeciwnikiem.

W końcu osunąłem się po ścianie na podłogę i zamknąłem oczy.

Mogłem zrobić coś więcej? Nie mogłem.

Byłem zupełnie bezradny.

Codziennie na świecie ratowało się komuś życie. Ale i codziennie na świecie ktoś umierał. Pamiętałem dzień, w którym to mnie uratowała Nela.

A dziś...



# ROZDZIAŁ DRUGI

AREK

*Kilka miesięcy wcześniej  
Lotnisko Chopina w Warszawie*

Był taki moment w życiu człowieka, kiedy nagle zaczynało brakować tchu. Kiedy próbowało się złapać oddech, ale to się nie udawało. Kiedy miało się świadomość, że za chwilę serce się zatrzyma i przestanie się istnieć, tak po prostu.

*Chyba jestem właśnie w takim momencie.*

Myślałem, że umarłem już dawno temu. W tamtym wypadku sprzed kilku lat, w którym zginął mój brat z całą swoją rodziną – przeze mnie.

Jednak myliłem się.

*Moja śmierć przychodzi dokładnie teraz.*

Zmierzając do wyjścia z lotniska, powoli umierałem. Wydawało mi się, jakby to była moja największa walka. A ja poległem. Przegrałem. Zostałem znokautowany.

Pokonała mnie mała, ruda, uparta, nieznośna, cudowna, idealna i najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek spotkałem. I już wiedziałem, że nigdy więcej nie spotkam podobnej. Żadna nie

mogłaby się z nią nawet równać. Żadna nie zburzyłaby murów wokół mnie. Żadna nie przejrzałaby mnie na wylot.

A ja żadnej nie mógłbym pokochać.

Miałem teraz przed oczami jej twarz. Odtwarzałem sobie w myślach wszystkie szczęśliwe momenty z nią. Wszystkie krótkie chwile. Już wcześniej wiedziałem, że przed śmiercią chciałbym myśleć tylko o niej. Nawet jej o tym powiedziałem. I teraz tak właśnie się działo.

Widziałem jedynie Nelę.

Nelę śmiejącą się na moście w Bydgoszczy. Nelę leżącą na plaży, w pełnym słońcu. Nelę z rozrzuconymi lokami na poduszce. Nelę...

– Arek! – usłyszałem.

Ten głos odbijał się teraz niczym echo w mojej głowie.

Stałem w miejscu.

Czy kiedykolwiek myślałem, że jedno krótkie słowo byłoby w stanie uratować mi życie?

Odwrociłem się.

Biegła do mnie, a ja, widząc to, mimowolnie otworzyłem swoje ramiona, w które po sekundzie z impetem wpadła.

Zatopiłem twarz w burzy jej rudych loków i dopiero teraz znowu mogłem oddychać.

Moje światło do mnie wróciło.

\*\*\*

Wypuściłem jej dłoń ze swojej tylko dwa razy, dosłownie na kilka sekund. Wtedy, gdy wsiadaliśmy do samochodu i gdy z niego

wysiadaliśmy. Musiałem mieć ją blisko. Musiałem wiedzieć, że była przy mnie i nie odeszła, tak jak zamierzała to zrobić. Musiałem ją czuć przy sobie, kiedy wracaliśmy do hotelu i kiedy jechaliśmy windą na piętro do naszego pokoju.

Musiałem, ponieważ byłem od niej uzależniony. I za cholerę nie chciałem tego zmieniać.

*Nigdy.*

– Przepraszam, że odeszłam. – Usłyszałem jej szept, kiedy zamknąłem za nami drzwi.

Odwrociłem się i spojrzałem na kobietę, która trzymała w garści całe moje życie. A ja z ochotą jej na to pozwoliłem.

Patrzyła na mnie tymi swoimi zielonymi oczami, w których teraz widziałem skruchę, przeprosiny.

Ale to nie ona powinna przepraszać.

To ja wczoraj zawiniłem. Zrobiłem coś niewyobrażalnie głupiego. Skrzywdziłem ją i było mi wstyd, jak jeszcze nigdy wcześniej.

Gdybym potrafił, to w jednej chwili cofnąłbym czas, by wczorajszy wieczór potoczył się zupełnie inaczej.

Wziąłem w obie dłonie jej twarz, nachylając się ku niej i powiedziałem:

– Proszę cię, już więcej tego nie rób. Nie odchodź. Ja obiecuję ci, że postaram się być lepszy. Będę lepszy. Zrobię wszystko, Nela. Naprawdę wszystko. Tylko nie odchodź.

Już teraz wiedziałem, z jaką łatwością mogłoby mnie to zniszczyć.

Z trudem przełknęła ślinę.

– A ty znów nie odchodź ode mnie...

– Nie odszedłem – przerwałem jej.

– Odszedłeś, Arek – odezwała się. – Zamknąłeś się w sobie. Odciąłeś mnie. A ja chcę być w twoim życiu. Chcę wiedzieć, że jestem dla ciebie ważna i że coś znaczę. A wczoraj tego nie widziałam. Byłeś na mnie zły i... – Pokręciła głową. – Nie mogę być z tobą, nie wiedząc. Przepraszam, że uciekłam, ale tak strasznie się bałam. Nie wiedziałam, co robić. – Spojrzała mi głęboko w oczy. – Możemy się kłócić. Możemy na siebie wrzeszczeć. Ale ja muszę wiedzieć. Po prostu muszę wiedzieć, że jestem dla ciebie kimś więcej.

Nienawidziłem siebie za to, co jej zrobiłem. Za to, jak się przeze mnie poczuła. Sprawilem, że się mnie wystraszyła, a to nigdy nie było moją intencją.

– Tak bardzo cię przepraszam, lisku – powiedziałem, odgarniając loki z jej twarzy. – Jesteś najważniejsza i zrobię wszystko, żebyś nigdy w to nie zwątpiła. Obiecuję.

Zbliżyłem się do niej, aż dzieliło nas już tylko kilka milimetrów. Chwilę później musnąłem jej wargi swoimi, czekając na jej ruch. Kiedy w końcu mnie do siebie dopuściła i owinęła ramiona wokół mojej szyi, wziąłem jej usta we władanie. Smakowała jak niebo. Jak mój prywatny, własny raj. Smakowała jak dom, który posiadałem po raz pierwszy w swoim życiu.

– Kochaj się ze mną – szepnęła między pocałunkami. – Kochaj się ze mną tak, jak z nikim wcześniej. Proszę.

Wcześniej nikogo nie było. *Jesteś tylko ty, lisku.*

Była pierwszą kobietą, którą pokochałem. Pierwszą, z którą się kochałem, a nie tylko uprawiałem seks. Tylko z nią czułem zaangażowanie emocjonalne, a nie tylko zwykłe przyciąganie fizyczne. Czy było w tym coś przerażającego? O tak... Jedyłą

przerazającą rzeczą była dla mnie myśl, że mógłbym na zawsze to wszystko stracić.

*A nie mogę tego zrobić.*

Chciałem całym sobą pokazać jej, jak wiele dla mnie zna-  
czyła. Bo była tego warta. Była warta wszystkiego, co dobre na  
tym świecie.

Zabrałem Nelę do łóżka, po drodze powoli pozbywając się  
naszych ubrań.

Gdy w nią wchodziłem, zastanawiałem się, w którym mo-  
mencie swojego życia sobie na nią zasłużyłem.

Doskonale wiedziała, że byłem pokiereszowanym facetem.  
A ja wiedziałem, że tylko ona potrafiła mnie uleczyć. I chciałem  
zostać uleczony. Chciałem poczuć się wolny.

Ta kobieta okazała się być jedynym powietrzem, którym po-  
trafiłem prawdziwie oddychać. Nie mogłem wypuścić jej z rąk.

– Kocham cię, Arek. – Usłyszałem w pewnym momencie  
jej szept.

I tylko to było mi teraz potrzebne. Nic innego się nie liczyło.

\*\*\*

– Mój samolot odleciał kilka godzin temu.

– Żałujesz?

– Żałowałabym, gdybym do niego wsiadła.

– Naprawdę miło mi to słyszeć, ale wiem też, jak bardzo  
chciałabyś zobaczyć się z bratem.

– Bartek nie ucieknie. Podejrzewam, że wkrótce i tak się  
spotkamy.

\*\*\*

– Arek?

– Hmm?

– Co my teraz zrobimy?

– Powiedz, czego pragniesz, a będziesz to miała.

– O, serio? Chciałabym, żeby nie było głodu na świecie. Żeby nie było...

– Wojen i tych wszystkich innych bzdetów. Wiem, że tego chcesz, Nela. Ale teraz postaw siebie na pierwszym miejscu, bo ja spełniam tylko egoistyczne życzenia.

– Egoistyczne, mówisz?

– Dokładnie.

– Chcę być z tobą.

– Załatwione.

– Chcę na razie zamieszkać w Warszawie. Na dłużej niż kilka dni...

– Załatwione.

– Jesteś pewien?

– Czego?

– Że chcesz, żebyśmy tutaj zamieszkali. Wyjechałeś stąd ponad miesiąc temu i nie chciałeś wracać.

– Bo nic mnie tutaj nie trzymało.

– A teraz?

– Teraz ty tutaj jesteś.

\*\*\*

- Ten Pałac Kultury nie robi na mnie przesadnego wrażenia.
- To poczekaj, aż zabiorę cię na samą górę, na taras widokowy.
- Okej, tylko nie każ mi stawać na barierce i krzyczeć, że nie jestem kropką.
- Akurat to mogłoby być ciekawe.

\*\*\*

Po tym, jak wyszliśmy z Pałacu Kultury (widok z samej góry rzeczywiście zrobił na Neli wrażenie) i wypiliśmy kawę w Kulturalnej, wróciliśmy do hotelu, żeby się spakować. Było pewne miejsce w Warszawie, do którego chciałem ją zabrać. Nie miałem pojęcia, jak na nie zareaguje, bo nigdy wcześniej jej o nim nie wspominałem. W pewnym sensie, podczas naszej miesięcznej podróży, w ogóle nad wieloma kwestiami się nie zastanawiałem. Teraz miałem wrażenie, jakby większość rzeczy, która niedawno była codziennym elementem w moim życiu, nagle przestała istnieć. Ta podróż w nieznane wiele zmieniła.

Na lepsze.

Wymeldowaliśmy się z hotelu późnym popołudniem, włożyliśmy torby do bagażnika i wsiedliśmy do samochodu.

– Chciałbym cię gdzieś zabrać, lisku – oznajmiłem, ruszając z parkingu.

– Tutaj, w Warszawie?

– Tak.

Zacząłem kierować się w stronę Bielana, tam była nasza meta. Co chwilę zerkałem na Nelę i widziałem, jak rozgląda się z uwagą

w każdą stronę. W tym mieście było coś, co jej się spodobało, co ją do siebie przyciągnęło. Nie miałem pojęcia, ile czasu tu zostaniemy – czy to będzie miesiąc, pół roku, całe życie – ale teraz mnie to nie obchodziło.

Wkrótce zaparkowałem na jednym z nowszych osiedli przy ulicy Kasprowicza i otworzyłem schowek, żeby wyjąć komplet kluczy.

Wyszczерzyłem się do mojej dziewczyny.

– Wysiadka – rzuciłem i sam wysiadłem z samochodu, a Nela za mną.

– Kto tu mieszka? – zapytała, gdy szliśmy w stronę klatki schodowej.

Byłem pewien, że już doskonale znała odpowiedź na swoje pytanie.

– Zaraz się przekonamy.

Weszliśmy na półpiętro i skierowaliśmy się prosto do windy.

– Które piętro pan sobie życzy, panie Marczak? – Uśmiechnęła się.

– Ostatnie.

– Niech będzie – powiedziała i wcisnęła odpowiedni guzik.

Chwilę później wybrałem właściwy klucz do mieszkania numer dwadzieścia dwa i zaprosiłem Nelę do środka.

Po miesiącu nieobecności unosił się tutaj dziwny zapach. Na dodatek gołym okiem dało się dostrzec kurz na meblach. Od razu otworzyłem wszystkie okna, żeby się przewietrzyło.

Zarobiłem kasę na to mieszkanie w ciągu niespełna roku. Tylko tyle było potrzebne. W moim świecie obicie kilkunastu mord równało się z kupnem pięćdziesięciometrowego mieszkania na warszawskich Bielanych.



Obserwowałem Nelę, która wodziła spojrzeniem po każdym z kątów dość pustego wnętrza. Oprócz niezbędnych sprzętów w ogóle nie było urządzone. Do niedawna nie miało to dla mnie zupełnie żadnego znaczenia. Jedyne, co tutaj robiłem, to spałem, jadłem, oglądałem telewizję i urządzałem imprezy.

Teraz nie wyobrażałem sobie mieszkać tutaj i być otoczonym taką pustką. A już na pewno nie wyobrażała sobie tego kobieta, którą pragnąłem mieć przy sobie.

O ile w ogóle będzie chciała tutaj zamieszkać.

– Dlaczego mnie tutaj przywiozłeś? – zapytała w końcu.

– Chciałem ci pokazać swoje mieszkanie i...

– I co?

– I chciałem zapytać, czy będziesz je ze mną dzielić?

– Czemu od razu tutaj nie przyjechaliśmy? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Trafiła doskonale, a ja nie miałem dla niej logicznej odpowiedzi.

Wzruszyłem ramionami.

– Nie wiem, Nela – przyznałem po chwili. – Naprawdę nie mam pojęcia. To był impuls. Po drodze zaliczaliśmy różnego rodzaju hotele i po prostu uznałem, że tak będzie w porządku. Że i tym razem hotel to najlepsza z opcji.

I w sumie taka była prawda. Kiedy jechaliśmy tutaj z Sopotu, ani przez moment nie pomyślałem, żeby przyjechać do swojego mieszkania. To było tak, jakby nasza wspólna podróż rządziła się własnymi prawami i każde zetknięcie jej z przyziemnym życiem byłoby nie na miejscu.

Nela świdrowała mnie wzrokiem, przebijała się na wylot przez każdą moją warstwę. W końcu podeszła bliżej i się do mnie przytuliła. Pocałowałem ją w czubek głowy.

– Kocham cię – szepnęła.

Te słowa były tak pewne, jakby mówiła je od zawsze. Odchyliła się delikatnie i spojrzała mi prosto w oczy.

– Chciałabym, żebyśmy stworzyli coś, czego nie stworzyliśmy dotychczas z nikim innym. Żeby to był nasz własny świat. Tylko mój i twój.

Na moje usta wypłynął bezwiedny uśmiech.

Przejechałem kciukiem zarys jej warg i nachyliłem się, żeby ją pocałować.

*Jestem tego samego zdania, lisku.*

\*\*\*

– Arek?

– Tak?

– Wszystko zniosę, ale te białe ściany? Nie mogę na nie patrzeć.

– Ten biały to już chyba nawet poszarzał.

– Musimy coś z tym zrobić.

\*\*\*

– Gdy kupiłeś to mieszkanie... to spryskałeś każdy kąt sokiem z cytryny albo chociaż wodą z solą?

– Czy to jakiś tajemny rytuał, o którym powinienem wiedzieć?

– Czyli tego nie zrobiłeś...

– Ale o co ci chodzi?

- O to, że trzeba spryskać każdy kąt, żeby nie było tutaj żadnych pajaków.
- Żartujesz, prawda?
- Mówię całkiem serio.
- Więc mam iść do sklepu, żebyśmy zrobili tę magiczną miksturę?
- Na twoim miejscu już bym wkładała buty.
- Okej.

# ROZDZIAŁ TRZECI

NELA

Było dobrze. Zaryzykowałabym nawet stwierdzeniem, że było wspaniale. Miałam przy sobie jedną z najważniejszych osób w moim życiu.

Miałam Arka.

Kochałam go całym swoim sercem i wiedziałam, że on kochał mnie równie mocno. Gdyby mnie nie znalazł na tamtym lotnisku, nie miałam pojęcia, w jakim stanie bym dzisiaj była.

Ale może potrzebowaliśmy tego? Może potrzebowaliśmy uświadomić sobie, co by było, gdybyśmy stracili siebie nawzajem? Może to, co się wydarzyło, w jakiś sposób nas wzmocni? Może dzięki temu będziemy w przyszłości wiedzieć, że wystarczyłoby zaledwie jedna chwila i wszystko mogłoby się tak po prostu rozsypać? Może będziemy teraz bardziej chcieć? Może będziemy mocniej walczyć?

*Ponieważ to, o co walczymy, warte jest każdej ceny.*

Arek wyszedł niedawno do sklepu, a ja na spokojnie przechadzałam się po mieszkaniu. Wystrój był typowo kawalerski. W kuchni znajdowały się same niezbędne sprzęty, czyli lodówka, czajnik i kuchenka z piekarnikiem, a cały duży blat był zupełnie

pusty. Połączony z kuchnią salon posiadał dużą, narożną kanapę, mały stolik i wielką plazmę wiszącą na ścianie.

Ściany... były puste i białe. Zupełnie martwe. Oczyma wyobraźni widziałam już na nich kolory oraz jakieś obrazy, które może sama mogłabym namalować, gdybym w końcu odważyła się sięgnąć po pędzle.

Sypialnia właściwie niczym mnie nie zaskoczyła. Kiedy do niej weszłam, zobaczyłam sporych rozmiarów łóżko oraz ogromną szafę, która pomieściłaby wszystkie nasze ubrania i jeszcze zostałoby dużo wolnego miejsca. Przy łóżku była jeszcze niewielka szafeczka nocna z jedną szufladą.

Usiadłam na miękkim materacu i głęboko westchnęłam.

*Teraz wszystko się zmieni.*

Będziemy tutaj razem mieszkać, razem żyć. To było coś zupełnie innego niż zmiana noclegu w trasie co kilka dni. Wbrew pozorom sytuacja, w której teraz się znajdowaliśmy, może okazać się trudniejsza od naszej podróży donikąd. Czekala nas próba i miałam wielką nadzieję, że będziemy w stanie ją przejść.

Wahając się tylko przez moment, otworzyłam szufladę. Paczka prezerwatyw mnie tam nie zdziwiła. Zastanawiałam się jedynie, ile dziewczyn przede mną tutaj było. W tej sypialni. W tym łóżku. Z nim.

Musiałam natychmiast powstrzymać się przed analizowaniem tej liczby.

Oprócz jeszcze kilku pierdół zobaczyłam ramkę ze zdjęciem. Sięgnęłam po nią i ujrzałam fotografię, przedstawiającą Arka trzymającego na rękach małą, uśmiechniętą dziewczynkę. Dmuchała świeczki na torcie. Obok nich stało młode, roześmiane małżeństwo.

Doskonale wiedziałam, kto znajdował się na tym zdjęciu. Arek myślał, że to przez niego cała ta trójka zginęła. Byłam również pewna, że trzymał to zdjęcie specjalnie po to, żeby się nim samobiczować przed snem.

Chciałam, aby któregoś dnia spojrział na nie z uśmiechem na twarzy...

Bardzo mi na tym zależało.

\*\*\*

– Któż to do mnie zadzwonił? Czyżby to moja marnotrawna siostrzyczka?

– We własnej osobie.

– We własnej osobie to powinnaś przylecieć do Londynu.

– Uwierz, że miałam taki zamiar, ale musimy to przełożyć.

Jesteśmy teraz z Arkiem w Warszawie.

– W Warszawie? A kiedy zamierzacie zakończyć to podróżowanie? W trasie jesteście już chyba ponad miesiąc.

– No właśnie tak się składa, że... teraz zakończyliśmy.

– To znaczy?

– To znaczy, że będziemy tutaj mieszkać. W stolicy. Arek ma tu mieszkanie, a ja się do niego wprowadziłam.

– To... dość spora zmiana. Chyba nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać, mała.

– Nie mam takiego zamiaru.

– Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

– Jestem pewna.

– To pozostaje nam już tylko jedno.

- Czyli co, braciszku?
- To, żebym i ja się przekonał. Niedługo przylecę do tej Warszawki.
- Co? Ale jak to?
- Już postanowiłem, Nelka. Tym razem się nie wykręcisz. Chcę poznać faceta, z którym zadaje się moja młodsza siostra.

\*\*\*

- Arek?
- Tak?
- Bartek chce tu przylecieć. Nie wiem jeszcze, kiedy dokładnie, ale to raczej niedaleka przyszłość.
- O cholera. Więc muszę się przygotować. Myślisz, że są na ten temat jakieś poradniki? Coś w stylu: *Jak przetrwać musztrę jej starszego brata* albo *10 kroków do bycia idealnym w oczach jej starszego brata*?
- Zwariowałaś. Weź się lepiej za sprzątanie balkonu, bo wygląda, jakby pod twoją nieobecność ptaki urządziły sobie na nim miejsce spotkań.
- Masz na myśli mnóstwo tej zaschniętej ptasiej kupy?
- Tak, dokładnie to mam na myśli.

\*\*\*

Swoich rzeczy nie miałam zbyt wiele. Miesiąc temu mój plecak wyruszył do Łodzi beze mnie, więc posiadałam jedynie to, co

zdołałam zgromadzić podczas naszej wspólnej podróży z Arkiem. A była to jedna, niewielka torba. Nie liczyłam już na to, że kiedykolwiek zdołam odzyskać rzeczy, które zostawiłam we Wrocławiu. Zdjęcia, pamiątki, ubrania, książki, mini kolekcję conversów. Wszystko przepadło bezpowrotnie. To trochę tak, jakby moje poprzednie życie zostało oddzielone grubą kreską od tego, co pragnęłam teraz tworzyć na nowo. Może to i lepiej...

Arek zostawił mnie samą w sypialni, abym na spokojnie mogła rozłożyć sobie wszystko tak, jak chciałam, a sam miał zamiar zająć się późną kolacją. Dochodziła dwudziesta trzecia i miałam wrażenie, jakby ten dzień nie miał końca.

Rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu swojej komórki, ale nigdzie jej nie dostrzegłam.

Skierowałam się w stronę salonu.

– Widziałeś może... – Urwałam na widok tego, co tam zastałam.

Arek pogasił w salonie wszystkie lampy. Jedynym źródłem światła były teraz małe świece zapalone w różnych miejscach pomieszczenia. Poczułam się trochę tak, jakbym znajdowała się w teledysku Edyty Bartosiewicz. Mogłabym zanucić teraz: „W salonie wśród ciepłych świec...” To, co się nie zgadzało, to to, że ja nie byłam żadną piosenkarką, Arek nie był plastikowym aktorem, grającym w klipie, a ta noc nie była naszą ostatnią.

*Ten dzień się prędko nie skończy.*

– Mówiłaś kiedyś coś o świecach? – Uśmiechnął się niewinnie, choć ta niewinność była jedynie pozorna, bo mój facet raczej nią nie grzeszył.

Rzeczywiście mogłam coś wspomnieć o świecach, kiedy byliśmy w Sopocie.



Zaśmiałam się, podchodząc do niego. Kątem oka dostrzegłam jeszcze na stoliku wino oraz dwa kieliszki.

– No, no, panie Marczak, jestem pod wrażeniem.

I naprawdę byłam. Kto by pomyślał, mijając go na ulicy, że ten mężczyzna mógł być romantykiem? Zdawałam sobie sprawę z tego, że ta maska twardziela zniknęła tylko przy mnie. Byłam z siebie troszeczkę dumna, że potrafiłam przebić się przez te wszystkie kajdany, które go oplatały. To wiele dla mnie znaczyło.

Pocałował mnie delikatnie w usta, a potem wziął na ręce i przeszedł w stronę kanapy. Usiadł, a ja zostałam na jego kolanach. Zaczął bezwiednie sunąć palcami po moich nogach.

Odetchnęłam głęboko, wtulając się w niego.

– Chciałbym wrócić do walk – usłyszałam po chwili.

W pierwszym momencie byłam zdezorientowana. Zdziwiło mnie, że akurat teraz, ni stąd ni zowąd, zaczął ten temat. Ale z drugiej strony wiedziałam, że prędzej czy później by do tego doszło. Nawet sama mu kiedyś o tym wspominałam.

– Czy to jest ten moment, w którym mam powiedzieć „a nie mówiłam”?

Zaśmiał się, całując mnie w czoło.

– Tak, ciesz się chwilą, lisku.

Miałam do niego masę pytań. Na przykład to, jak wyobrażał sobie ten powrót i jak wpłynie on na nasze życie. Ale postanowiłam na razie to zostawić. Trwaliśmy więc w przyjemnej ciszy, popijając wino.

– Jest jeszcze coś – dodał po chwili.

– Hmm?

– Moi rodzice.

Ciężko przełknęłam ślinę.

Doskonale pamiętałam naszą ostatnią rozmowę o jego rodzicach. Rozmowę, po której niemal wsiadłam na pokład samolotu i poleciałam do Londynu.

Spojrzałam na niego, próbując coś wyczytać z jego twarzy. Nie patrzył na mnie, tylko w jakiś niezidentyfikowany punkt na ścianie. Nic nie odpowiadałam, dając mu czas, aby sam na spokojnie poukładał sobie wszystko w głowie.

– Wtedy powiedziałas, że... oni może też chcą... – Pokręcił głową. – Sam nie wiem, Nela. Chciałbym, żebyś była szczęśliwa i wiem, że chcesz, żebym się z nimi zobaczył, więc może...

Więcej już nic nie powiedział, a ja odłożyłam lampkę z winem i wzięłam jego twarz w dłonie, aby teraz w końcu na mnie spojrzał.

A gdy to zrobił, powiedziałam:

– Arek, nie chcę, żebyś robił to dla mnie. Chcę żebyś zrobił to dla siebie. Równie dobrze nie musisz nic robić. Do niczego cię nie zmuszam. Proszę tylko, żebyś to przemyślał. Jeżeli uznasz, że naprawdę nie chcesz się z nimi zobaczyć, to nie będę naciskać, uszanuję to. A jeśli zdecydujesz, że jednak chcesz, będę przy tobie. Cokolwiek wybierzesz, będę przy tobie. Zawsze.

Wpatrywał się we mnie intensywnie. Miałam wrażenie, jakby w ogóle nie mrużył powiek. Wiedziałam, że to spojrzenie było zarezerwowane tylko dla mnie. Idealne połączenie intensywności, miłości i każdego pojedynczego uczucia wychodzącego prosto z jego serca. Kochał mnie. I nawet gdyby chciał, nie potrafiłby tego przede mną ukryć. Już nie.

– Potrzebuję cię – wyznał i zatopił twarz w moich włosach, przytulając mnie jeszcze mocniej. – Jak ja cię potrzebuję, Nela.

– Wiem, kochanie.

Potrzebowaliśmy siebie nawzajem.

– Jesteś moja – szepnął.

– Jestem twoja od chwili, kiedy wsiadłam do twojego samochodu – przyznałam.

Co mogło się liczyć w takich momentach jak ten? Przeszłość? Nie, przeszłość nie miała znaczenia. Była już za nami. Przyszłość? Nie wiadomo było, co mogłaby ze sobą przynieść.

Liczyło się tylko tu i teraz.

\*\*\*

*Wcześniej... jakby w innym życiu...*

*Bartek właśnie poleciał do Londynu, a ja zostałam sama. Sama na wrocławskim lotnisku, wśród setek nieznajomych twarzy. Przyglądając im się, myślałam, co teraz ze mną będzie. Jak będę żyć? Jak będę funkcjonować?*

*Nie chciałam z nim lecieć. Albo może i chciałam, ale nie potrafiłam. Musiałam sobie coś udowodnić. Musiałam pokazać siłę i dorosłą kobietę, a nie nastolatkę, którą trzeba było wiecznie niańczyć.*

*Nawet gdy jeszcze żył nasz tata, to Bartek się mną opiekował. Troszczył się o mnie bardziej niż starszy brat powinien się troszczyć o młodszą siostrę. I byłam mu za to wdzięczna najbardziej na świecie.*

*Ale przyszedł ten dzień, w którym musiałam zacząć popęłniać własne błędy, żyć odpowiedzialnie i budować swoją własną ścieżkę.*

*Złapałam lotniskowy autobus i pojechałam do mieszkania, które od dzisiaj miałam dzielić razem z Igorem...*